FUNDAMENTY

ROMAN DMOWSKI – ARCHITEKT NIEPODLEGŁOŚCI? FAKTY I MITY

Jakub Siemiątkowski · 6 listopada 2026



Roman Dmowski bywa nazywany architektem niepodległej Polski. Przywoływane są wówczas jego mozolne, zwieńczone podpisem na traktacie wersalskim wysiłki na rzecz wprowadzenia Polski do obozu zwycięzców w czasie I wojny światowej. Czy jednak można powiedzieć, że w procesie odradzania państwa polskiego akurat to było najważniejsze? Schematyczne ujęcia gmatwają sprawę – z jednej strony w sposób nieuprawniony redukują złożony proces do działań wyłącznie jednego obozu, a z drugiej spłaszczają realny wymiar zasług Dmowskiego dla niepodległości.

Czarna i biała legenda Dmowskiego

W odniesieniu do lat zabiegów o odzyskanie niepodległości istnieją dwie legendy Romana Dmowskiego – czarna i biała, a pomiędzy nimi pełna paleta szarości. Wedle tej pierwszej był on postacią właściwie negatywną: rosyjskim kolaborantem, który podkopywał wysiłki obozu Józefa Piłsudskiego. Mówimy tu o ujęciach propagandystów piłsudczykowskich, którzy cały proces odbudowy państwa skłonni byliby sprowadzić do walk Legionów i POW. Znajdą się oczywiście także głębsze, bardziej wyważone opinie – są tacy, którzy co prawda Dmowskiemu nie odmawiają wymiernych zasług, widząc w nich jednak rzecz zupełnie podrzędną względem dorobku Komendanta i jego obozu. Lider endecji, obok postaci takich jak Paderewski, Witos czy Daszyński, tworzy tu tło dla działań Piłsudskiego. Tło może i godne odnotowania, mające swoje znaczenie, ale jedynie tło – naprawdę istotna jest tu wyłącznie postać przyszłego Marszałka i

jego współpracowników. Przez lata opcja ta dominowała w oficjalnym przekazie i choć wciąż ma swoich zwolenników dziś jest jakby słabsza – około 2018 roku generalnie ustąpiła miejsca również nie najbardziej przemyślanej narracji państwowej o sześciu ojcach niepodległości.

Ale jest też inna legenda Dmowskiego – hagiograficzna, spłaszczająca rzeczywistość, tak jak to bywa w przypadku każdej hagiografii, która nie odnosi się do osób świętych. Jest to mit niszowy, popularny w środowiskach prawicy narodowej, a jednak bardzo przypominający w swojej konstrukcji ten piłsudczykowski – tyle tylko, że tutaj postacią, w której blasku ogrzewa się cała reszta polskich polityków tego okresu, jest właśnie przywódca endecji. Jest to dość zabawne doświadczenie, gdy słyszy się krytykę Piłsudskiego wygłaszaną z pozycji negacji kultu jednostki, po czym osoba tę krytykę formułująca jest skłonna przypisać Dmowskiemu i jego bezpośredniemu otoczeniu właściwie wszystko, co doniosłe w historii Polski I połowy XX wieku – od uświadomienia narodowego ludu, przez odzyskanie niepodległości, po odbudowę struktur państwa.

Kiedy reprodukujemy tego typu narracje, umyka nam prawda, ale gubimy też – należałoby to podkreślić – głębię, umiejętność rozpoznania faktycznego znaczenia zasług samego Dmowskiego i jego ludzi. Wymykają się one bowiem schematycznym ujęciom – na jednych polach są one przeceniane, na innych wręcz przeciwnie. Nawet bowiem narodowcy, przywiązani do klisz utrwalonych w propagandowych czytankach, nie doceniają przeważnie znaczenia różnych osiągnięć swoich historycznych antenatów. Zadanie opisania tego zjawiska – jak zwykle zresztą – przerasta ramy objętościowe wyznaczone dla tego tekstu, spróbujmy jednak po kolei odnieść się do elementów je tworzących.

Czy traktat wersalski dał Polsce niepodległość?

W narracji niektórych kręgów endeckich podpisanie przez Dmowskiego (z Paderewskiego robi się tu niemalże endeka) traktatu wersalskiego urasta do rangi centralnego momentu dziejów naszego kraju, zwieńczenia 123 lat walki o niepodległość, przekreślenia wieku zaborów – po prostu restytucji Polski. Restytucji wbrew dążeniom Niemiec, którzy są tu głównym, a może i jedynym faktycznym wrogiem zewnętrznym Polski – z Rosją przecież jakoś dałoby się dogadać, gdyby nie straceńczy polski romantyzm! Wbrew dążeniom Niemiec, ale i niemieckich akolitów, z Piłsudskim na czele, którzy przez całą I wojnę światową mieli po prostu szkodzić sprawie polskiej. Przeciwdziałać jej świadomie bądź nieświadomie – według jednego będzie to robota agenturalna, zdaniem innego kolejny przykład polskiego braku rozumu politycznego.

> Do rangi symbolu urasta tu stwierdzenie: „Dmowski wprowadził Polskę do obozu zwycięzców" – w istocie stwierdzenie prawdziwe i mające swoje doniosłe konsekwencje (o czym za chwilę), ale jeśli formułowane w charakterze zdania rozstrzygającego o całości sprawy, to generalnie wprowadzające w błąd. Obecność Polski w obozie zwycięzców nie równa się odbudowie państwa polskiego, może za to być istotnym elementem zabiegów składających się na ten proces.

To przeświadczenie, że pozytywne rozwiązanie sprawy polskiej nastąpiło wyłącznie w toku działań na rzecz udowodnienia światu, iż Polacy tak naprawdę stoją po stronie Ententy, co z kolei przełożyć się mia-

ło na pozytywne nastawienie zachodnich polityków do racji Dmowskiego – stanowi dość skrajny przykład wybiórczego podchodzenia do procesu, który był daleko bardziej złożony, wieloetapowy, odbywający się na różnych płaszczyznach.

Nie trzeba zaglądać zbyt głęboko w faktografię, by dojść do wniosku, że ten model nie ma sensu. Właściwie wystarczyłoby spojrzeć na chronologię wydarzeń. Co prawda nikt rozsądny nie będzie negował znaczenia podpisu Dmowskiego na traktacie wersalskim – ale jednocześnie ciśnie się na usta pytanie, jak właściwie można twierdzić, że podpisany w połowie 1919 roku traktat przywrócił Polsce niepodległość bądź był tym jednym, najważniejszym elementem procesu odradzania państwa, wiedząc, że w momencie jego podpisania państwo to istniało już od jakichś siedmiu-ośmiu miesięcy?

Istniało i działało przez ten czas bardzo wydajnie. W ostatnich miesiącach 1918 i pierwszych miesiącach 1919 roku odradzająca się Rzeczpospolita zdążyła już zorganizować swoją armię, uchwalić pobór, stoczyć kilka konfliktów zbrojnych, przeprowadzić wybory do Sejmu, nawet uchwalić małą konstytucję. Zdążyła już zostać oficjalnie uznana przez najważniejsze mocarstwa, a terytorium, nad którym rozpościerała swoją kontrolę, oscylowało gdzieś wokół 200 tys. kilometrów kwadratowych – wszak już w kwietniu 1919 roku Józef Piłsudski zdobywa Wilno. Geneza tych procesów jest oczywiście jeszcze głębsza – i sięga roku 1916, kiedy to po akcie 5 listopada rozpoczęto budowę polskiej administracji, samorządu i szkolnictwa na tych ziemiach, a nawet wcześniej, bo za zręby armii tworzącego się państwa należałoby uznać Legiony i POW, organizowane przez działaczy ruchu strzeleckiego, a już na pewno wyrosłą z tego pnia Polską Siłę Zbrojną.

Może więc Dmowski miał decydujący bądź chociaż istotny wpływ na te zachodzące nad Wisłą procesy? Byłoby to trudne do udowodnienia. Praca polityczna Dmowskiego na Zachodzie zaczyna wywierać wpływ na to, co dzieje się na ziemiach polskich w początkach 1919 roku. Kompromis między Dmowskim a Piłsudskim z połowy stycznia 1919 roku rozładowuje polityczne napięcia w kraju, owocując powołaniem Paderewskiego na stanowisko premiera RP, i przyspiesza wspomniane już międzynarodowe uznanie państwa. W kwietniu 1919 roku do kraju zaczyna docierać Armia Hallera, która już w następnym miesiącu ma swój istotny udział w walkach przeciwko Ukraińskiej Halickiej Armii na południowo-wschodnich Kresach. Są to sprawy bardzo ważne – ale nie sposób redukować do nich funkcjonowania państwa polskiego w pierwszych miesiącach po listopadzie 1918 roku. Czynnikiem decydującym, koordynującym działania Rzeczpospolitej był tu jednak niewątpliwie Naczelnik Państwa.

Dmowski czy Piłsudski? Kto budował państwo polskie?

Wspomniane podstawy państwowości – administracja, samorząd, armia – tworzone są generalnie przez ludzi szeroko pojętej orientacji proaustriackiej, piłsudczyków, ale też na przykład konserwatystów. Choć modne w niektórych współczesnych kręgach konserwatywnych świętowanie niepodległości dnia 7 października stanowi pomysł kuriozalny, to należy podkreślić, że Rada Regencyjna miała swoje istotne zasługi w dziele odtwarzania struktur państwa. Wspominamy o tym także dlatego, że był to organ zwalczany za proniemieckość w propagandzie zarówno endeków, jak i piłsudczyków, którzy w końcowym okresie wojny także sytuowali się przecież w obozie antyniemieckim. To zresztą unaocznia, jak szerokim – trudnym do zredukowania do jednego obozu czy postaci – procesem była odbudowa państwa.

Nie do pominięcia jest wreszcie wymiar zbrojny omawianej tu sprawy. Stwierdzenie, że Polacy sobie nie-

podległość wywalczyli – czasem wyśmiewane przez domorosłych adeptów realizmu – w pewnym ujęciu jest po prostu prawdziwe. Nie negując znaczenia czynników zewnętrznych, znaczenia koniunktury międzynarodowej, bez polskiego wysiłku zbrojnego nie byłoby przecież II Rzeczpospolitej. Pewnie nie byłoby aktu 5 listopada bez walk Legionów, które zwróciły uwagę niemieckiej generalicji na potencjał wojskowy, jaki można wykorzystać, podnosząc sprawę polską. Nie uniosłoby nasze młode państwo ciężaru istnienia w tej części Europy bez doświadczenia wojskowego dziesiątek tysięcy legionistów, żołnierzy POW, korpusów na Wschodzie, Armii Błękitnej. Same granice Rzeczpospolitej na większości odcinków zostały ustalone w toku konfliktów zbrojnych – z Ukraińcami, Litwinami, Czechami, z Niemcami w czterech powstaniach, a wreszcie w toku wojny z bolszewikami. Ten rozdział polskiej historii ma wielu bohaterów, wiele postaci zasłużonych – od Hallera, przez Sosnkowskiego, Sikorskiego, Dowbor-Muśnickiego, po Rozwadowskiego – niemniej gdyby trzeba było wybrać postać jedną, taką, która najlepiej uosabia wysiłek zbrojny tych lat, najlepiej spina swoją działalnością największą część wymienionych tu obszarów, to oczywiście będzie tą postacią Józef Piłsudski.

Odchodząc zresztą na chwilę od głównego wątku wywodu, warto byłoby się też zastanowić nad pedagogicznym wymiarem poruszanej tu kwestii. Co bowiem lepiej formuje ducha narodu: wychowywanie go w świadomości, żeśmy sobie tę niepodległość wywalczyli (nie tylko przecież po stronie państw centralnych!), czy jednak w przeświadczeniu, że wychodzona została ona u zachodnich polityków, na których szef naszej delegacji zrobił dobre wrażenie wiedzą i wzorową znajomością języków? Trywializując, narracja ta sprowadza się do tego, że ktoś z Zachodu zwrócił uwagę na elokwentnego, wykształconego Polaka i docenił go. Jest zastanawiające to, jak bardzo upominający się o narodową godność autorzy potrafią wpisywać się we wzorzec postkolonialnej mentalności sług zachodnich (czy wschodnich) suzerenów. Także świadomy narodowiec powinien więc mieć na uwadze, że legenda Wersalu – jeśli urasta do rangi centralnego wydarzenia dziejów odbudowy państwa – niekoniecznie stanowić będzie najlepszy wzorzec wychowawczy.

To jednak temat na odrębne rozważania – wróćmy do głównego wątku. Nie trzeba być więc logikiem, by dojść do wniosku, że skoro Polska stała się niepodległa, zanim polityczna praca Dmowskiego zaczęła wydawać swoje najistotniejsze owoce – to przypisywanie mu wyłącznej bądź dominującej roli w procesie przywracania jej na mapę wydaje się zadaniem karkołomnym.

Czy w związku z tym narracja endecji w tej sprawie jest zupełnie do przekreślenia? W żadnym wypadku – po prostu kwestia jest bardziej zawiła, niż chciałyby to widzieć uproszczone partyjne slogany. *Polityka polska i odbudowanie państwa* Dmowskiego z 1925 roku to arcydzieło polskiej literatury politycznej – ale no właśnie, literatury politycznej, a nie suchy, obiektywny zapis zdarzeń, wyczerpujący temat. Jaki cel przyświecał Dmowskiemu, gdy ją pisał? Historycy są generalnie zgodni, że w dobie narastających sporów o to, komu należą się laury twórcy niepodległości, Dmowski uznał za konieczne sformułowanie spójnej narracji dotyczącej działań swojego obozu w tym dziele. Tylko tyle i aż tyle.

Jeśli więc podchodzimy do dziejów Polski z tego okresu, uznając słowa Mistrza zapisane w tej księdze za prawdę objawioną, w której po prostu streszcza się całość procesu odzyskiwania przez nasz kraj niepodległości – to operujemy nie na poziomie wiedzy, ale na poziomie mitu politycznego. W mity oczywiście można wierzyć – ba, wciąż to na nich opiera się polityka wielu ruchów, i generalnie nie jest to czymś złym – gorzej, jeśli nasz oponent jest w stanie bardzo szybko taki mit zdekonstruować. A dziś, przy prostym dostępie do wiedzy – da się to zrobić bardzo łatwo. Biada tym, którzy w dyskusjach o historii po-

sługują się wyłącznie sekciarskimi narracjami – ostatecznie nędza takiej argumentacji przeważnie wychodzi na wierzch.

Wersal, Błękitna Armia, Pomorze. Co Polska zawdzięcza Romanowi Dmowskiemu?

Dochodzimy do momentu, w którym nad zasługami Dmowskiego – tymi realnymi, w istocie dla sprawy polskiej fundamentalnymi – warto pochylić się bardziej dogłębnie niż zwykle. Wymaga to spojrzenia w szerszej perspektywie. Rozpatrywania procesu odzyskiwania niepodległości w takim wymiarze, w jakim on się odbywał, tj. w wymiarze procesu rozciągniętego na lata, zakończonego właściwie dopiero w 1921 roku, kiedy z horyzontu – przynajmniej doraźnie – znika egzystencjalne zagrożenie dla odrodzonego państwa, czyli bolszewicka Rosja.

Kiedy ten proces miał swój początek? Zanim odpowiemy na to pytanie, zastanówmy się, co hipotetycznie mogłoby się stać, gdyby nie było Dmowskiego.

Z pewnością owoce pracy Komitetu Narodowego Polskiego, o ile w ogóle by on powstał, przedstawiałyby się znacznie słabiej – to dość oczywiste. Nie miała ani endecja, ani żadna inna siła zorientowana na Ententę postaci porównywalnej, mającej podobny talent i podobne przygotowanie merytoryczne. Siła przebicia Dmowskiego, ugruntowana pewną już jego rozpoznawalnością – jako polityka mającego uznanie Rosjan, ale i autora tłumaczonej na francuski książki *Niemcy, Rosja i kwestia polska*, człowieka aktywnego w kontaktach z zachodnimi mężami stanu, utrzymującego z nimi osobiste relacje – ta siła była po prostu nieoceniona.

Oczywiście teza, że w trakcie samej konferencji paryskiej oczarowanie tymi przymiotami polityków Ententy miało decydujące znaczenie dla zapadających rozstrzygnięć, wypada mało przekonująco. Najważniejsze były twarde interesy światowych mocarstw, które dopiero co przez 4 lata wykrwawiały się w okopach – ale przecież i politycy reprezentujący te mocarstwa czasem bywali podatni na przekaz płynący z ust doskonale przygotowanego szefa i organizatora polskiej delegacji. Możemy się zastanawiać, w jakim stopniu ostatecznie argumentem rozstrzygającym o przynależności Wielkopolski do naszego kraju było powstanie zbrojne, a w jakim robota dyplomatyczna Komitetu Narodowego Polskiego, no ale w odniesieniu już na przykład do Pomorza argumentem powstańczym szafować trudno – nie było przecież powstania pomorskiego. Ostatecznie decydowały interesy mocarstw, to truizm, ale przecież przebieg toczonych w Paryżu debat (oraz działań zakulisowych) miał swoje znaczenie – tym bardziej, że oponenci sprawy polskiej, tacy jak Lloyd George, mieli często o naszym regionie wiedzę nikłą. Nie wolno nam przy tym zapominać, że ten ostatni był zażartym przeciwnikiem oddawania Polsce Pomorza – ostatecznie przeważyło jednak zdanie Wilsona i Clemenceau, nad którymi Dmowski i Paderewski wytrwale pracowali.

> Nie mówimy tu zresztą o skrawkach ziemi położonych w losowym miejscu na mapie. Trudno odmówić Dmowskiemu racji, gdy pisze on, że Polska bez Pomorza byłaby państwem ułomnym, zależnym od sąsiadów, pozbawionym okna na świat – dzieje II Rzeczpospolitej pokazały to doskonale. Czyni to zdobycz Wersalu nader istotną – a jej znaczenie daleko wykraczające poza fakt zyskania dodatkowych kilkunastu tysięcy kilometrów kwadratowych.

Ale to przecież nie wszystko – redukowanie Dmowskiego do udziału w konferencji paryskiej jest bardzo dlań krzywdzące. Na przykład Armia Hallera w pewnym sensie była armią Dmowskiego – udział przywódcy endeków w jej organizacji był nieoceniony: to on współuczestniczył w jej rozbudowie, doprowadził też do rozciągnięcia zwierzchnictwa KNP nad nią, w swoich działaniach idąc nieraz pod prąd politykom Ententy, chcącym większej kontroli nad polskimi jednostkami. I to ta armia – jak już wspomniano – ma bardzo istotny wkład zarówno w zwycięstwo nad Zachodnioukraińską Republiką Ludową, jak i później nad bolszewikami. Jest to więc pośrednio owoc wysiłków Dmowskiego, choć piłsudczykowscy historycy, tacy jak Wacław Lipiński, ten wkład umniejszali – ale to jest właśnie obraz formułowania ocen przez pryzmat narracji własnego środowiska, ograniczonej umiejętności docenienia obiektywnych zasług politycznego rywala.

Można i ten wątek dalej pociągnąć. Czy w pierwszych miesiącach 1919 roku, w wypadku nieobecności polskiej delegacji wśród reprezentantów Ententy, marszałek Foch byłby tak radykalny wobec niemieckich zamiarów zmiażdżenia powstania wielkopolskiego? To oczywiście spekulacje, ale jest to artykuł publicystyczny, nie naukowy. Rozważając tego typu problemy, czasem jesteśmy na takie domniemania skazani. Mimo więc, że Francji generalnie zależało na osłabieniu Niemiec, to można przypuszczać, że jej determinacja nie zawsze byłaby tak duża – gdyby Polska nie była postrzegana jako państwo należące do obozu zwycięskiej Ententy. Dmowski, podnoszący fakt, że z punktu widzenia wykrwawiającej się jeszcze niedawno w wojnie z Niemcami Ententy rządząca w kraju ekipa Piłsudskiego nie wyglądała najlepiej, wydaje się wiarygodny. W podobny sposób można zapytać o wspieranie Polski przez Francję w czasie wojny 1920 roku albo sięgać jeszcze głębiej: czy gdyby nie wieloletnia praca endecji na rzecz organizacji społeczeństwa, na rzecz uświadomienia narodowego polskiego ludu – też niewyłączna, ale jednak oczywista – to czy polski chłop byłby dostatecznie przeświadczony, że z bolszewikami w ogóle należy walczyć?

Paradoksalnie więc Dmowski – człowiek stroniący od wojskowości, często niedoceniający jej znaczenia, co w II RP zaważyło na klęsce politycznej jego obozu – miał i na tym polu pewne niebagatelne, choć pośrednie zasługi, których warto mieć świadomość.

Jest jeszcze jeden wątek – dla zagorzałego endeka może być on dość niezręczny. Nie będzie przecież wielkim nadużyciem stwierdzenie, że w dobie odbudowy państwa to Dmowski był jednym z czynników rozładowujących napięcia między endecją a Naczelnikiem Państwa. Kiedy endeccy politycy w kraju chcieli iść na noże z Piłsudskim, Dmowski te nastroje moderował, układał się z nim – jak wskazują źródła, rolę głowy państwa w tym okresie oceniał właściwie pozytywnie, studząc nastroje swoich ludzi na miejscu (ci potrafili mu to jeszcze po latach wypominać). Wszak pierwsza próba zamachu stanu w dziejach II RP była dziełem grupy endeckich (i konserwatywnych) polityków, takich jak Jerzy Zdziechowski – a miało to miejsce już na początku stycznia 1919 roku. Tzw. zamach Januszajtisa, mimo śmiałych założeń, był jednak wydarzeniem na tyle groteskowym, że nawet przeciwnicy obozu narodowego rzadko o nim pamiętają.

Wydaje się, że to w dużej mierze dzięki postawie Dmowskiego krajowi politycy endecji odegrali w pierwszych miesiącach niepodległości rolę jednak konstruktywną. Nie ujmując im dobrych intencji i patriotyzmu, przywódca wyrastał ponad nich znacząco (podobnie wyglądało to w przypadku usytuowania Piłsudskiego w swoim obozie). Ale i tu należy oddać sprawiedliwość licznym współpracownikom Dmowskiego – przecież nie był on w swojej walce samotny. Rola postaci takich jak Jaroński czy Zamoyski była na różnych etapach nieocenionym wsparciem.

Czy współpraca Dmowskiego z carską Rosją była konieczna?

Reasumując – autorstwo bądź współautorstwo całego szeregu działań, które miały swój udział w wielkim sukcesie Polski w latach 1917–1921, przypisać można Dmowskiemu. Ale czy tylko w tych latach? I tu warto wziąć pod uwagę fakt może niewygodny – szczególnie w obecnej sytuacji geopolitycznej. Bo tej drogi, tych sukcesów nie byłoby, gdyby Dmowski nie wszedł po 1905 roku na ścieżkę współpracy z Rosją. Jest tak, nawet jeśli uwzględniać to, że w trakcie samego posłowania do Dumy nie udało się Dmowskiemu za wiele osiągnąć, co przyznawał on sam.

W *Polityce polskiej i odbudowaniu państwa* Dmowski pisał jednak:

„Dziś jeszcze zdarza się słyszeć głosy, z przekonania nawet płynące: tak, oni coś tam zrobili dla Polski na konferencji pokojowej, ale mają w przeszłości takie grzechy, jak np. neoslawizm... To mi przypomina jednego z Polaków, który mówił do Francuza: «My mamy głęboką wdzięczność dla Francji za to, co zrobiła dla nas podczas wojny i konferencji pokojowej, bardzo ją kochamy i zapominamy jej to, że zawarła przedtem alians z Rosją»... Jak gdyby Francja bez aliansu z Rosją mogła dojść do wielkiej wojny, zwyciężyć i wespół z sojusznikami dyktować pokój wersalski, który ustanowił państwo polskie. Są ludzie, którzy w polityce uznają tylko żniwo – nawożenie, orka i siew są niepotrzebne. Są tacy, którzy podczas pierwszych robót w polu już pytają o plon, a gdy nie widzą, zniechęcają się i odchodzą..."

Ktoś powie, że to obrona własnego życiorysu – i to jednego z bardziej kontrowersyjnych jego fragmentów – ale przecież trudno byłoby sobie wyobrazić Wersal bez tego wszystkiego, co składało się na kolejne etapy tej drogi.

> Jadąc na Zachód w 1915 roku, Dmowski udawał się tam jako polityk reprezentujący od lat sprawę polską w relacjach z Rosjanami, a więc w relacjach z jedną z podpór Ententy. Przywódca narodowców wprowadzał Polskę do obozu zwycięzców także dlatego, że potrafił przez dekadę uprawiać politykę, w której jakże wielu widziało zdradę.

Choć – jak już wspomniano – trudno bronić dziś stwierdzenia, że to pokój wersalski „ustanowił państwo polskie", to przecież widać tu najgłębszą prawdę: bez nie najlepiej nieraz wyglądających działań polityków zorientowanych na Rosję polskiego triumfu w Wersalu pewnie by nie było, nie byłoby też polskiego Pomorza, pewnie nie byłoby armii Hallera i jej wojennych osiągnięć, mogłoby nie być też wsparcia Francji dla odradzającego się państwa, nie byłoby zapewne nacisków Ententy na Niemcy, które mimo klęski w Wielkiej Wojnie były ośrodkiem siły nieporównanie potężniejszym niż my, zagrażającym naszemu państwowemu bytowi.

Nie trzeba więc widzieć w Wersalu centralnego momentu procesu odzyskiwania niepodległości – by uważać, że był on momentem doniosłym, mającym dziejowe znaczenie, symbolizującym jedną z dróg wiodących do niepodległości. Drogę, bez której niepodległość – jeśli w ogóle by się ona utrzymała – byłaby niepodległością kaleką.

Dialektyka niepodległości. Dmowski i Piłsudski – dwóch ojców niepodległości?

Dochodzimy do momentu paradoksalnego – konstatacji, że drogi pozornie sprzeczne zeszły się w jednym punkcie. Gdyby nie przeciwstawne działania dwóch wrogich sobie obozów, bardzo możliwe, że w latach 1918–1920 Polska by się nie odrodziła. Moment narodzenia się tej konfrontacji, a więc rewolucja 1905 roku, jest momentem, w którym swoje źródła ma zarówno piłsudczykowski czyn zbrojny, jak i polityka realna Dmowskiego. Zachowując wyśrubowane kategorie moralne, obie te drogi trudno jest postrzegać jako kryształowo czyste, na różnych ich etapach naznacza je współpraca z którymś z zaborców oraz udział w bratobójczych walkach – działalność terrorystyczna, a z drugiej strony pacyfikacja jej we współdziałaniu z caratem, nie mówiąc już o odsądzaniu od czci i wiary obozu walczącego o tę samą sprawę po drugiej stronie barykady. Owocami obu tych dróg żywią się oba obozy – i to odbywa się czasem w sposób nieoczekiwany.

> Wspomnijmy tylko, że Dmowski doceniał akt 5 listopada jako ten moment, który umiędzynarodowił sprawę polską i dał mu narzędzia do ręki w rozmowach z Ententą, a jeszcze przed uwięzieniem przez Niemców w Magdeburgu Piłsudski mówił do Miedzińskiego, że teraz jest czas, by „pan Dmowski" robił swoje właśnie na tym polu. Jak pisał w swoim dziele *Odbudowanie Polski 1914–1921* prominentny działacz endecji Tadeusz Piszczkowski, mimo reprezentowania odmiennych koncepcji Dmowski i Piłsudski „nieraz uzupełniali się lub wyręczali wzajemnie swoją działalnością".

„Zapewne, był w tych wszystkich sprzecznych posunięciach i rozbieżnych koncepcjach politycznych chaos, ale dziś w perspektywie historycznej chaos ten układa się w swoisty porządek, niczym wzory w kalejdoskopie" – opisywał różne wiodące do niepodległości działania inny narodowiec, Jan Mosdorf.

Drogi, którymi szła polska polityka przez to umowne 15-lecie – zaprowadziły nas do niepodległości. Dwie drogi – rozwidlające się na liczne mniejsze ścieżki, ale jednak biegnące przede wszystkim dwoma głównymi torami. Przy całym szacunku dla innych zasłużonych postaci, konstruując państwowe narracje, zawsze zmuszeni jesteśmy nieco upraszczać rzeczywistość – odnosić się do symboli, do figur najwybitniejszych. I siłą rzeczy, gdy mowa o procesie odradzania państwa, najlepiej symbolizować go będą przede wszystkim dwa nazwiska – Dmowskiego i Piłsudskiego, dlatego też oni dwaj byli ojcami niepodległości w sensie najściślejszym. Inaczej niż w przypadku każdej innej szacownej postaci obdarzanej tym mianem, bez Piłsudskiego bądź Dmowskiego tej niepodległości – rozpatrując jej odzyskiwanie w kategoriach długiego procesu – by pewnie nie było.

Współudział w odbudowie państwa po ponad wieku zaborów niechybnie stawia więc Dmowskiego w gronie największych Polaków w historii. Był więc Dmowski architektem niepodległej Polski – nie wyłącznym, nie jedynym jej ojcem, ale czy takie towarzystwo mu umniejsza? Tylko jeśli mamy partyjne klapki na oczach. Po 100 latach sporów – czas już się z tym pogodzić.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=tyf0XZem7PY

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/roman-dmowski-architekt-niepodleglosci-fakty-i-mity/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć